



Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Obroncy bogów, powieść na tle dawnych legend, napisała Ma-
rya Łopuszańska. Warszawa 1899. Nakładem A. G. Du-
bowskiego. Stron 230. Cena 2 kor. 10 hal.

Obroncami bogów są starzy pod wodzą kapłana, ojca Masławowego. Podburza on naród i ludy nadłabskie przeciw Chrobremu, bo pragnie zniszczenia naszej wiary. Wyśiłki pogaństwa daremne. Na Łysej Górze udało im się wprowadzić nie dopuścić do końca budowy kościelnej, nawet zakonników w swe ręce dostali, ale mnisi w niewoli nawracają Odyłona, brata Mszczujowego. Opatrzność oczywiście sprawiła, że jednym z mnichów jest wnuk Odyłona, w dzieciństwie przez Normanów porwany. Chrzczi się także Drahomir i bierze za żonę siostrę Ładona, głównego bohatera powieści, który również na kobiercu ślubnym staje. — Kompozycja powieści nie jednolita, ale czytanie dla młodzieży pożyteczne, bo język wcale poprawny, a także obrazy obyczajowe i zwyczajowe pogańskie jasno i prawdziwie skreślone.

Polecone (M.).

Jan Magiera (K. Sł.).

O Czechu Wojaku i Polskiej Hance, napisał Józef Grajner. T.
Warszawa 1903. Nakładem Księgarni Polskiej. Stron 64.

Autorowie popularnych powieści historycznych popełniają często ten błąd, że nadają zbyt wielką rolę swym tendencyjnym bohaterom. Błąd ten popełnił i autor powyższej książki; uzależnia on nawet znane fakty historyczne od bohatera swej powiastki. Treść książeczki przedstawia szereg zatargów i bitew z Krzyżakami, a głównie opis bitwy pod Grunwaldem, w której decydujący moment, który ma zaważyć na szali zwycięstwa, przypisuje garstce junaków pod wodzą Czecha Wojaka (str. 41). W powiastce zadużo faktów historycznych, zamało fabuły, co odbija się na postaciach, które, wyłączwszy Czecha Wojaka, odmalowane są bardzo blade. Styl naogół niezły, niepotrzebnie tylko autor zmusza bohatera do posługiwania się niekiedy językiem czeskim, pomimo, że Czech

*) Oceny poszczególnych Komisji oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisji Kola im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisji Kola im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sł.) — Komisji nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Kola Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisji Kół lwowskich — (K. Lw.). —

Wojak językiem polskim włada wcale dobrze. Porównanie użyte na str. 44.: „Krzyżacy jak kluski spadali z koni” nie należy też do szczęśliwych. — Całość przedstawia mierną wartość literacką. Druk i papier dobry.

Niepolecone.

Artur Starzyński (K. Ak. Kr.).

Splacony dług, opowieść z roku 1831. Napisała Walerya Szalay, z 8-miu rycinami Władysława Witwickiego. Lwów, 1907. Nakładem Macierzy Polskiej. Stronnic 196 w 8-ce. Cena 1 kor. 20 hal.

„Dług splaca” matce-ojczyźnie dzielny Władek Skaliński, czeladnik ślusarski: staje w pierwszych szeregach w walce o wolność kraju ojczystego. nie szczędzi zdrowia, naraża życie, pociąga i towarzyszy w szeregi walczących. Splaca dług synowski za siebie i za ojca swojego — zdrajcę, którego wstydzić się musiał. Jako jeden z nieśmiertelnych Czwartaków brał udział we wszystkich ważniejszych bitwach z Moskalami, wszędzie i zawsze świecąc przykładem roztrąpności i wielkiego a bezgranicznego oddania się sprawie świętej walki o niepodległość ojczyzny. Cześć i uwielbienie zjednał sobie wśród kolegów. Szczery szacunek i uznanie pozyskał wśród przełożonych, bohaterów r. 31. W nagrodę za krew, przelewana w obronie ziemi rodzinnej na polach Grochowa, Ostrołęki i szaniach Woli zdobył nadto serce i rękę ukochanej Tereni, nadobnej córki majstra Gwoździa.

Dzieje przygotowań do powstania, spisek podchorążych, wybuch wojny i jej przebieg całowity, wiąże autorka w harmonijną całość z przygodami Władka i jego kolegów z warsztatu i daje obraz wiekopomnej chwili dziejowej, niezmiernie zajmujący, żywy i barwny. Wzorując się śmiało na Trylogii, śmiało puszcza wodze fantazy i sylwetki bohaterów kreśli z wielkim rozmachem i swadą, nigdzie jednak nie wychodząc poza granice prawdopodobieństwa i zawsze zgodna z historią w malowaniu faktów historycznych. Styl piękny i język poprawny odznaczają się nadto wielką prostotą i czynią opowiadanie zupełnie zrozumiałem dla mało wykształconych czytelników.

Ze względu więc na treść i formę „Splacony dług” zasługuje na najszerze rozpowszechnienie w czytelnich wiejskich i miejskich.

Bardzo polecone (II. M.).

Antoni Januszewski (K. St.).

Powieści obyczajowe.

Z życia ludzi i zwierząt, druga książeczka dla młodzieży. Warszawa 1898. Nakładem Wyd. Komitetu damskiego przy Warsz. oddziale Tow. opieki nad zwierzętami. Stron 104.

Książeczka obejmuje 23 opowiadań i wierszy, wszystkie wzięte z życia zwierząt, stosunku ich do ludzi, a dążą do tego, ażeby wzbudzić u czytelnika więcej litości w obęjsiu się ze zwierzętami. Są powiastki niektóre na tle naszym, inne tłumaczone. Styl łatwy, treść nadaje się i dla młodzieży i dla starszych mniej inteligentnych czytelników. Na zakończenie są dodane rymowane myśli i zdania o ochronie zwierząt Franciszka Bonna, które dla ochronek i szkółek wiejskich mogą być temalem do wygłaszania na pamięć, tem więcej, iż są przez Anczyca tłumaczone.

Rzecz godna polecenia dla czyteli wiejskich i miejskich dla dzieci, oraz dla ochronek.

Polecone (II. M.)

Jadwiga Strokowa (K. N. L.)

Obrazki ze wsi, napisał ks. F. Sznaurbachowski. Warszawa 1906.
Nakładem księgarni M. Szczepkowskiego. Stron 80. Format
w małej 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

Trzynaście krótkich nowel zebrało się na tę książeczkę. Tytuł zupełnie odpowiada treści. Są to prawdziwe obrazki z naszej polskiej wsi, a tem prawdziwsze, że w przedziwnie wierny sposób unaoczniają dolę ludu wiejskiego. Autor-psycholog, wytrawny znawca ludu, przedstawia te szczegóły, które dominują w obecnej fizjonomii wsi. Są to jakby malowanki, robione wprawną ręką artysty, które w kalejdoskopowy sposób zmieniają swą treść, pozostawiając niekiedy silne wrażenie. Obok smutnych są obrazki i weselszej treści, wszędzie jednak wyziera smutek, przechodzący niekiedy w rozpacz. I chciałoby się wołać razem z autorem: hańba ludziom, nieczułym na jęki ginących, hańba dzieciom jednej ziemi, pozwalającym braciom ginąć z głodu, chłodu i nędzy u progu chat ich ciepłych i jasnych! — Ze wszystkich tych nowelek wyziera osoba duchowna autora — „huczące dzwony“, „blask świec kościelnych“, „rozmodlone dusze“ i t. p. spotyka się co krok. Niekiedy też autor może zbyt idealizuje przesady ludu naszego (Nawróżyła, Przeczucie, Ewka) lecz to wszystko nic, w porównaniu z wiernością odtworzenia środowiska. Język bardzo dobry, wydanie książeczki staranne, nie pozbawione gustu estetycznego. Dla czytelników i wiejskich przedstawia czytanekę zajmującą.

Polecone (Il. M.)

Zygmunt Starzyński (K. Ak. Kr.)

Pamiętnik Stacha, napisała Marya Bujno. Warszawa, 1907.
Nakładem M. Arcta. Stron 149. Format w 8-ce. Cena 1 kor.
56 hal.

Kilka przygód mniej szczęśliwie pomyślanych, jak spotkanie z nieznaną nauczycielką i nazwanie jej złą i niemądrą — wzięcie ojca za stracha, co jest powodem wielu krzyków — ratunek garncarza, który cierpi na wielką chorobę, odwiezienie jego garnków do miasteczka i zamknięcie dzieci jako złodziei w cyrkule — stanowi treść główną, którą przeplatają epizody liczne, ale najluźniej związane z całością, oprócz historii Zieby i Szymka, którego przygody zabierają jednak tak wiele miejsca, że są niejako całością w całości.

Sama treść nie zawiera nic pouczającego, ani nie działa wychowawczo. Wszystko, co dzieci czynią, lub co się z nimi dzieje, jest jakby przypadkowe, wichrem przywiane, a nie wypływa z umotywowanej konieczności. To też, mimo zakończenia powiastki nauką moralną, logicznej myśli przewodniej wyciągnąć z niej niepodobna.

Charaktery dzieci nakreślone są blade. Wszystkie są przeciętnie dobre, lecz zanadto krzykliwe, nerwowe i rozpieszczone przez otoczenie.

Styl lekki, łatwy i celowo rozśmieszający, lecz bez uwzględnienia różnicy w rozdziałach, traktowanych jako pamiętnik Stacha, których jakby na przekór tytułowi jest cztery, na piętnaście rozdziałów powiastki!

Książeczka napisana dla dzieci lat 9—12, wydana bardzo starannie.

Dozwolone (M.)

Wila Tabaczyńska (K. Śl.)

Puścizna Brzeszcza, napisał Stefan Rycerski. Lwów, 1903
Nakładem Kuryera Lwowskiego. Stron 263. Format w 8-ce.
Cena 3 kor.

Rodzina obywatelska Brzeszczów osiadła na Podlasiu, przejmując tradycję rodową oraz czcąc pamięć ojca, który zginął w powstaniu, pojmuje życie surowo, poważnie, jako pracę dla ojczyzny bez jakichkolwiek kompromisów, decydujących często o całej przyszłości. Tylko syn Ignacy, przyszła głowa rodu który nie ma ani siły woli, ani przekonań, przytem dość tępego umysłu, chciał-

by żyć dla swej tylko wygody, jak się tego w kołach złotej młodzieży nauczył. Usiłowania rodziny sprowadzenia go na drogę obowiązku nie prowadzą do celu i kiedy on, zawiązawszy stosunek z prawosławną, chciałby kraj opuścić, ginie nagle w sposób tajemniczy z dawnym przyjacielem i opiekunem rodziny.

Powieść napisana w obronę ideałów, patryotycznie, gorąco, nieprzejdane, jednak bez siły.

Język dobry. Strona zewnętrzna staranna. Nadaje się do czytelników miejskich lub wsi dla inteligentniejszych czytelników.

Dozwolone (M.).

Dr Wład. Podsoński (K. Asn.).

Burzyciele ideałów, napisał Adam Mórąwski. Warszawa, 1907. Nakładem E. Wendego i Spółki. Stron 161. Format w 8-ce.

Burzyciele ideałów — to grono młodych, utalentowanych, ale do szpiku kości zgniłych moralnie ludzi, dekadentów „z pod najciemniejszej gwiazdy” i „pierwszej klasy”, jak ich charakteryzuje Gwoźdecki, jeden z pierwszych w tem dobranem kółku. Stałą ich siedzibą jest poddasze trzeciorzędnej knajpy, znanej wśród nich pod charakterystycznym godłem „Pod zdechłym kotem”. Zbierają się tam literaci, artyści, muzycy, zaglądają nawet i słuchaczki uniwersytetu, wszystko typy tak zniszczone, że nie odszukasz w nich isierki człowieczeństwa. Alkohol i wyuzdana rozpusta w nocy, spanie lub apatyczna włość w dzień, oto życie tych, co chcieli być „Übermenschen”, a stali się „Untertiere”. Różnemi drogami staczały się te odczłowieczone natury w przepaść, na dnie której w stęchłym bagnie szamocą się rozpaczliwie i z konwulsyjnie wykrzywionemi, a trupioblademi obliczami, wodą okropny żywot, wyrwijając się z niego albo w objęcia samobójczej śmierci, albo na moralne wczasy do kryminału, albo jako ostateczne refugium jadą do Królestwa... walczyć za ideał wolności! Ironia krwawa, satyra przejmująca. Ci, którzy przeszli przez życie bez żadnego ideału, jako wcielone jego zaprzeczenie, zbławazowane ruiny, byli kryminaliści, straciwscy zupełnie grunt pod nogami, podążają do Warszawy, by tam „stać się trybunami ludu, „agitatorami”, „działać”, walczyć „o wolność, o szczęście samej pani ludzkości”. Biedna ta ludzkość, nieszczęśliwe społeczeństwo, których ideałów bronią „burzyciele ideałów”!

W tem niespodziewanem zakończeniu książki p. Mórąwskiego, tkwi krwawa satyra na ruch „wolnościowy” w Królestwie; krótka scena końcowa, jak oślepiająca błyskawica rozświeca złowrogą pomrokę, spowijającą walkę o ideały, odsłania przed przerażonym czytelnikiem najgłębsze tajniki, najszybsze pobudki i intencje „bojowych drużyn”. Starannie i barwnie napisana, subtelnie podparta, psychologicznie bardzo prawdziwa satyra.

Dla czytelników starszych i odczytanych.

Polecone (M. b. dorośli).

J. Bystrzycki (K. St.).

Sędzia śledczy, napisał H. Heldrungen. Lwów 1902. Nakładem redakcji Kuryera Lwowskiego. Stron 246. Format w 8-ce. Cena 40 hal.

Romans kryminalny, gdzie przychodzi i skrytobójcze morderstwo dla milionów i sędziowie śledczy i zakład obłąkanych.

Margrabia Marchesino, zubożały, bez zajęcia, chcąc osiąść bogatą dziedziczkę milionów, skrytobójczo morduje jej ojca, rzucając podejrzenie na sędziego Morosi'ego. Z czasem sprawa się wyjaśnia. Marchesino kończy samobójstwem, a Marosi zaślubia milionerkę.

Rzecz napisana dla tłumów, dla sensacji — ani akcja, ani charakter nie są przeprowadzone. Rzecz się dzieje w Rzymie, ale taksamo mogłaby się toczyć we Lwowie, gdyby nazwiska zmieniono.

Niepolecone.

Dr Wład. Podsoński (K. Asn.).

Poezye, utwory sceniczne.

Moja książka, napisała dzieciom polskim Jadwiga z Łobzowa. Kraków, 1907. Nakładem autorki, czcionkami drukarni A. Rippera. Stron 22. Format w 16-ce. Cena 30 hal.

Zbiorek p. t. „Moja książka“, składa się z osmnastu wierszowanych ustępów, poświęconych opisowi głównych części dawnej, z przed r. 1772 Rzeczypospolitej. O treści zbioru mówią tytuły ustępów: Co to Polska? Karpaty. Wiśła. Warta. Niemen. Dniepr. Dzielnice: Wielkopolska. Małopolska. Śląsk. Mazowsze. Ruś Czerwona. Podole. Podlasie. Litwa. Żmudź. W sercu młodocianego czytelnika autorka wzbudzić pragnie i wzbudza uczucie przywiązania do ziemi rodzinnej. Przemawia zaś do dziecka w formie niezmiernie prostej, łatwo w pamięć się wdrażającej, niemniej poprawnej i miejscami nawet kunsztownej. Zbiorek zdobi mapka Polski z r. 1772, oraz kilka pięknych obrazków i winiet.

Książeczka w zupełności zasługuje na rozpowszechnienie wśród dzieci wiejskich.

Polecone (I. dz.).

Antoni Januszewski (K. St.).

Historia.

Kim i czym był Kościuszko? opowiedział to krótko i jasno Tadeusz Korzon. Warszawa-Kraków 1907. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stron 186. Format w 8-ce. Cena 1 kor.

Jest to streszczenie znakomitego dzieła, wydanego na 100-letnią rocznicę przysięgi Kościuszki w Krakowie. Z kilkuset stron zmniejszyła się do niespełna dwustu, a więc o $\frac{1}{2}$ dzięki odrzuceniu całego materiału naukowego (przypi-sków) i wszystkich dowodów w tekście, jakich wymagała nauka dla poparcia pewnego twierdzenia i metoda historyczna. Już dawno orzekła nauka polska swoje zdanie o dziele T. Korzona o Kościuszcze z 1894 r., przy niniejszym streszczeniu wystarczy odwołać się na tanto i dodać, że w rzędzie popularnych dzieł o Naczelniku z pod Racławic omawianemu, należy się najpierwsze miejsce; że rozszerzanie jej wśród szerokich warstw jest i powinno być jaknajgłębsze i najweselej powitane i wyrugować cały szereg popularnych broszur dawniejszych niegodnych opracowaniem niejednokrotnie swojego wielkiego bohatera. Ale równocześnie trzeba podnieść, że stosunkowo dość rozległe do rozmiarów dzieła i niekiedy swą dokładnością nieco nużące opisy ruchów strategicznych zmuszają naszą książkę wynieść na najwyższy, ostatni tj. IV. szczebel czy stopień wedle rozgatkowania przez Komisję kwalifikacyjną, tj. dla lepiej już przygotowanych i ocytanych. Znać na niej jeszcze piętno uczoneości, a szkoda, że za mało dał autor obrazków z życia codziennego Kościuszki, zwłaszcza w Szwajcaryi, o którym wiele chodzi pięknych podań. Książkę zdobi kilkanaście obrazków.

Bardzo polecone (IV. M.).

Dr Maryan Goyski (K. St.).

Z krwawych dni, (Komuna paryska). Napisał I. Scherr. Przełożył z niemieckiego Z. K. Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki dzieł doborowych Nr. 443. Stron 131. Format w 8-ce. Cena 65 hal.

Daleki od spokojnej, chłodnej obiektywności uczonego, autor opisuje wypadki piórem ciętego polemisty-dziennikarza. Bryzga żółcią, grzmi patosem, wylewa potoki świętego oburzenia, grozi i przestrzega. Są to jednocześnie wady i zalety książki, która chce uczyć, nawracać, przekonywać gwałtownie wbrew zacytowanej na ostatniej stronicy myśli Hegla: „historia uczy tylko tego, że lu-

dzi nigdy niczego nie nauczyła". Barwny, zajmujący sposób przedstawienia, przyciąga uwagę czytelnika. Namietnie potępiając komunardów, nie idealizuje jednak Scherr naiwne strony przeciwnej, nie waha się też stwierdzić, że „zemsta błękitnych zwycięzców smutne wydaje świadectwo naszej chrześcijańskiej nabyto cywilizacji". Humanitarne stanowisko autora, zaznaczone kilkakrotnie w jego poglądach na kwestię socjalną, żywość i plastyka rekompensują pewne zacie trzewienie szowinizmu niemieckiego wobec wypadków francuskich.

Dozwolone (M.).

Stanisław Sobiński (K. Asn.).

Dzieje literatury i sztuki.

Pomniejszyciele olbrzymów, (szkice literacko-polemiczne). Napisał Wilhelm Feldman. Nakładem księgarni A. Staudachera, Stanisławów. Stron 132. Format w 8-ce. Cena 1 kor. 60 hal.

Książka ta zawiera kilka szkiców, wydanych już poprzednio w różnych pismach. Poświęcone są ocenie krytyków współczesnych, stojących na czele nauki, szczególnie krytyce trzech ich dzieł, które wyszły niedawno: Kallenbacha o Krasińskim, Tretiaka o Słowackim i Tarnowskiego *Historia literatury polskiej*. Autor nazywa tych trzech krytyków „pomniejszycielami olbrzymów”. Nie pojmują oni wielkich naszych wieszczów i obniżają w oczach czytelników. Wszyscy okazują brak wiedzy prawdziwej, nieznane im są kierunki filozoficzne współczesne poetom, nie wglądają w ich dusze, bo ich nie kochają, a przystępują do duszy twórcy, jak operatorzy lub sędziowie. Prof. Kallenbach uważa, że spełnił zadanie, jeśli odpowiedział na pytanie, czy ma dobry tekst, jakie wpływy życiowe i książkowe działały na poetę i jeśli dał próbę syntezy. Prof. Tretiak daje karykaturę poety, umyślnie nieraz fakta przekreca, aby przedstawić Słowackiego w gorszym świetle, jest najmarniejszym psychologiem. Działom prof. Tarnowskiego zarzuca autor brak podstaw naukowych, gdy literaturę dzieli na okresy według wieków, nie prądów i wykazuje tendencyjność polityczną, która każe podnosić ludzi podobnie myślących, obniżać autorów innych przekonań. Wreszcie kończy autor konkluzją zachęcającą do czytania samych dzieł wielkich naszych romantyków, nie ich krytyki, porównywanie ich z obcymi i zajmowanie się prądami filozoficznymi.

Książka p. Feldmana napisana jest stylem polemicznym, językiem pełnym wyrażań niepolskich, autor naukowo przeciwników nie zbija, ale kieruje się więcej uczuciem. Książkę uważam za godną polecenia dla tych, którzy wyżej wspomniane dzieło czytali, u innych zaś mogłaby wpłynąć na wyrabianie jednostronności. Wogóle książka nadaje się do czytelników miejskich.

Polecone (M. b.).

Stefania Tatarówna (K. St.).

Rołnictwo.

O żywieniu się roślin gospodarskich, napisał Piotr Danysz. Warszawa 1900. Nakładem z zapisu Wł. Peplowskiego przez Kasę Mianowskiego. Stron 35. Format w 16-ce. Cena 10 kop.

W książeczce tej popularnie uprzystępniał autor najgłówniejsze zasady odżywiania się roślin. Wyjaśniwszy najpierw z jakich ciał składają się rośliny i jakich pokarmów i w jakim stanie potrzebują dla swej vegetacji, autor przechodzi po kolei te najniezbędniejsze pokarmy, wyjaśniając szczegółowo ich rolę i znaczenie w odżywianiu roślin, a więc węgiel, wodę, azot, fosfor, potas i wa-

pno. Przy tej sposobności przedstawia skład obornika, odchodów ludzkich i nawozów pomocniczych, wskazuje zarazem na sposób użycia ich dla użyźnienia roli. O sposobie użycia nawozów pomocniczych trochę za mało powiedziano, ale to co jest nie przedstawia pola do zarzutów. Całość przedstawienia jest bardzo przystępną.

Polecone (III).

Dr. St. Surzycki (K. Śl.).

O płodozmianie i gospodarstwie płodozmiennem, napisał Piotr Danysz. Warszawa 1902. Wydanie z zapisu Wł. Peplowskiego przez Kasę Mianowskiego w Warszawie. Stron 51. Format w 16-ce. Cena 10 kop.

W wybornej tej książeczce, przeznaczonej dla użytku gospodarzy wiejskich, autor po opisie, jak u nas dawniej ludzie gospodarowali i wskazaniu, że ten dawniejszy sposób użytkowania roli i gospodarowania mógł być odpowiednim i korzystnym tylko w tych czasach, gdy każdy z gospodarzy posiadał znacznie większe obszary, aniżeli dzisiaj, przedstawia, że obecnie, przy zmniejszonych znacznie działkach, trzeba koniecznie ten dawny system użytkowania roli, oparty albo na trójpółowce, albo na dzikiej, dowolnej gospodarce zmienić na system oparty na płodozmianie. Wyjaśnia więc zasady główne płodozmiannu co do wyboru roślin, ich następstw po sobie, wymagań glebowych i nawożenia gruntu i na przykładach przedstawia, jak płodozmiannu, ułożony najpierw w głowie, przeprowadzić na polu. Szkoda, że tych przykładów, wzorowo tu przeprowadzonych, autor nie podał więcej, stosownie do zmienionych warunków. Ale i te, które są, zupełnie jasno i przejrzysto to przejście z dzikiego dowolnego gospodarowania do uregulowanego płodozmiennego ilustrują. Jako dodatek idą następnie wskazówki co do nawożenia pól obornikiem w płodozmianie, (co lepiej byłoby przy omawianiu zasad płodozmiannu umieścić), następnie rady co do używania sztucznych nawozów i na koniec wzory płodozmiannów na rozmaite gleby i dla rozmaitych miejscowości, które należało uzupełnić uwagami, dlaczego takie płodozmianny są w tych warunkach właściwsze od innych. Styl jest wszędzie b. dobry — nie spotyka się nigdzie ciemnych, zawilich miejsc.

Bardzo polecone (IV.).

Dr. St. Surzycki (K. Śl.).

Rozmaitości.

Dla przyszłości, czytania dla młodzieży i dorosłych. Zebrały i ułożyły Stefania Sempołowska i Julia Unsztlicht-Bernsteinowa. Część I. „My-ludzie i przyroda“. Warszawa, 1907. Nakładem Jakóba Mortkowicza. Skład główny Lwów, u Altenberga. Stron 118. Format w 8-ce.

Jest to zbiór urywków, wyrwanych z dzieł wybitnych pisarzy polskich i obcych, podany w formie „czytanek“, mających służyć „dla starszej młodzieży i dorosłych“ za materiał do samodzielnego opracowywania ustnego i piśmiennego. Wszystkie urywki mają za tło człowieka i jego stosunek do otaczającej go przyrody. „Przyroda uczyniła go królem, a on bogów na podobieństwo swoje uczynił“ — tem zdaniem zaczyna się książka i widocznem jest, że ono było osią, około której autorki materiał swój ugrupowały. Obok głęboko odczytych i pięknych opisów przyrody z Mickiewicza, Staffa, Orkana, Br. Ostrowskiej, Przybyszewskiego i Reymonta, są tu okropne w swej brutalnej grozie ustępy z „Germinala“ Zoli, „Psiej doli“ Dygasińskiego lub „Jaskini krwi“ (opis zabijania wołów w rzeźni) tegoż autora. Z urywków naukowych dano: Nałkowskiego („Wpływ warunków geograficznych na człowieka“ i „Przyszłość świata“), Heilperna („Dzieje świata“), Nussbauma („Hypotezy co do powstania pierwszych

śladów życia na ziemi⁽⁴⁾) i innych. Z obcych pisarzy wybrano ustępy z Desmolinśa, Tolstoja, Andersena, Flammariona, Maeterlinka i Vrchlicky'ego.

Ponieważ książka w tym układzie ma formę „czytań dla młodzieży i dorosłych“, więc też jako „czytankę“ oceniać ją trzeba. Książki takie przeznaczone bywają dla tych, co się uczą, a więc albo dla działwy w wieku szkolnym, albo dla „dorosłych analfabetów“. W pierwszym wypadku treść ich musi być taka, aby dla rozwijającego się dopiero umysłu była dostępna, w drugim wypadku treść może być trudniejsza, ale zawsze tylko jako subtrat do nauki traktowana być powinna. Słusznem jest, aby dziecko i dorosły człowiek kształcili się od początku na utworach najpiękniejszych i swoich. Nasze dotychczasowe elementarze i czytanki domagają się w tym kierunku pilnej reformy, lecz książki, o której mowa, niepodobna uważać za pomysł, zadanie to rozwiązujący. Dla młodzieży rozwiniętej podane tu urywki powieściowe nie będą do zrozumienia trudne, ale treść ich jest z taką dobraną tendencją, aby już młody umysł znievolić do zastanawiania się nad kwestyami, z którymi umysł dojrzwały nie zawsze sobie daje radę. Przytem niepodobna także uważać za wskazane podawanie dzieciom pewnych brutalnych stron życia (np. mordowanie zwierząt na pokarm dla ludzi) w czytankach. Są to konieczności życiowe, których nawet najartystyczniejsze opisy nie usuną, a które w tej formie podane, szarpia delikatne nerwy dziecka, rozkliwiając je przedwcześnie i niepotrzebnie.

Urywki z rozpraw naukowych przeznaczone są oczywiście dla dorosłych, lecz, że w tej samej książce pomieszczono, więc i przez młode pokolenie odczytywane będą. Poruszają one najważniejsze zagadnienia bytu. Słusznem jest, aby człowiek dojrzwały zdawał sobie sprawę ze swego stosunku do przyrody i wiedział, jak się na to lub owo zagadnienie zapatrują uczeni. Za niewłaściwe jednak uważać trzeba podawanie tych rzeczy umysłom nieoczytanym (a dla takich przecie są „czytanki“) w sztucznie wykrojonych ustępach. Przeczytanie całej, popularnie napisanej rozprawy naukowej niewątpliwie oświeci i korzyść przyniesie, ale podanie pewnych twierdzeń w wyrwanych z całości urywkach, tylko szkodę wyrządzić może, wnosząc do duszy prostej zwątpienie, którego może przedtem nie było. Pedagogia dzisiejsza nie może nie liczyć się z tym faktem, że mamy całe miliony ludzi, którzy w umyśle swoim światopogląd religijny doskonale łączą z wynikami nauk przyrodniczych. W książkach tego typu, co powyższa, raczej by należało takie dobierać tematy, któreby poniekąd tworzyły pewien most między sprzecznymi teoryami, tymczasem tu z umysłu ustępy takie pominięto.

Książka ta jest pierwszą z czterech, przez autorki zapowiedzianych i objęta jest tytułem: „My-ludzie i przyroda“. Dalsze mają objąć pewne grupy zjawisk życiowych, a mianowicie następują: „Religia w życiu ludzkości“, „Człowiek i ludzie“ i „Własna jaźń“. Swą myśl przewodnią wypowiadają autorki w przedmowie: „Książkę tę uważamy za pierwszą próbę, próbę konieczną: oparcia się w wychowaniu na potrzebach dnia jutrzejszego, a nie na wymaganiach dnia wczorajszego“. Śmiem twierdzić, że jest to tylko czczy frazes, jeden z tych, jakimi się dziś szafuje oblicie w t. zw. „postępowym obozie“. Ani tej zasady w praktyce przeprowadzić się nie da, ani też wyłączać tradycyjnego pierwiastku z wychowania młodego pokolenia nie należy. Przeciwnie, trzeba w jaknajszerszej mierze rozwijać umiłowanie ku wszystkiemu co nasze, bez względu na to, czy się to do „wczoraj“, czy do „jutra“ odnosi.

Nie można tu z takiego, a nie innego układu książki czynić bezpośrednich zarzutów autorkom, które konsekwentnie przeprowadziły plan, zakreślony z góry i zgodny z ich przekonaniami; ale, że na te przekonania nie wszyscy się godzą, przeto, streszczając moje uwagi, przychodzę do wniosku, że z punktu widzenia potrzeb T. S. L. i jego stosunku do społeczeństwa— książka pań Sempołowskiej i Unslicht-Bernsteinowej, jako „czytanką“, ani dla młodzieży, ani dla dorosłych nie jest odpowiednią i na polecenie stanowczo nie zasługuje.

Niepolecone.

Dr Maryan Stępowski.